

Dwudziestolecie tygodnika „Idziemy”. Rozmowa z ks. Henrykiem Zielińskim

Chodziło nam o nawiązanie do książki Jana Pawła II „Wstańcie, chodźmy!” i stąd właśnie tytuł „Idziemy”. Najpierw użyliśmy tego tytułu w książce a potem w tygodniku, który jest permanentną odpowiedzią i próbą upowszechniania tego, o czym Jan Paweł II mówił i czego nauczał. Przede wszystkim – świata wartości, który całym sobą prezentował – podkreśla w wywiadzie dla Teologii Politycznej ks. Henryk Zieliński, redaktor naczelny tygodnika.

Weronika Maciejewska (Teologia Polityczna): W tym roku tygodnik „Idziemy” obchodził swoje dwudziestolecie powstania.

ks. Henryk Zieliński: Tak, dokładnie 7 września minęło dwadzieścia lat od powstania naszego tygodnika. Nie jest to data przypadkowa. Po pierwsze, na dzień 7 września przypadło pierwsze liturgiczne wspomnienie świeżo beatyfikowanego księdza Ignacego Kłopotowskiego, twórcy prasy katolickiej i wydawnictw katolickich w okresie międzywojennym. Ksiądz Kłopotowski był nie tylko proboszczem ówczesnej parafii Matki Bożej Loretańskiej, dla której kościołem parafialnym był kościół św. Floriana (dzisiejsza katedra diecezji warszawsko-praskiej) i gdzie spoczywa jego serce, ale również był pierwszym beatyfikowanym w diecezji warszawsko-praskiej. Wszystkie te okoliczności złożyły się na naszą decyzję wyboru tej daty. Kolejną okolicznością, którą trzeba podkreślić jest to, że pierwszy

numer tygodnika miał ukazać się kilka miesięcy po śmierci świętego Jana Pawła II. Wobec tego, choć rozważaliśmy różne tytuły, wybór padł na słowo „idziemy”. Niewiele było wówczas czasopism i innych inicjatyw medialnych, które miałyby nazwę czasownikową. Zwykle to były rzeczowniki, co spotykało się z pewną kontrowersją, że idziemy pod prąd, wybierając czasownikową formę w tytule. Chodziło nam o nawiązanie do przedostatniej publikacji świętego Jana Pawła II „Wstańcie, chodźmy!” i stąd właśnie tytuł „Idziemy”. Najpierw użyliśmy tego tytułu w książce, która została wydana niejako w odpowiedzi na książkę Jana Pawła II, a potem w tygodniku, który jest permanentną odpowiedzią i próbą upowszechniania tego, o czym Jan Paweł II mówił i czego nauczał, a przede wszystkim świata wartości, który całym sobą prezentował.

Jakie wewnętrzne refleksje towarzyszą Księdzu w związku z minionymi dwudziestoma latami od powstania tygodnika? Czy ten cel został zrealizowany tak, jak Ksiądz sobie to wyobrażał?

Tych dwadzieścia lat minęło w sposób wręcz niezauważalny. Praca w mediach, zwłaszcza takich jak tygodnik, sprawia, że ciągle trzeba myśleć do przodu, co nie sprzyja pełnemu zanurzeniu się w rzeczywistość, którą przeżywamy tu i teraz. Należy nie tylko opisywać tę rzeczywistość, którą przeżywamy, ale również ją niejako przewidywać, a czasami wręcz projektować. Naszym celem, który sobie postawiliśmy było także *sentire cum Ecclesia* (myślenie z Kościołem) i czasami redakcja rzeczywiście pełniła i pełni – podobnie jak Teologia Polityczna – rodzaj *think tanku* w Kościele katolickim. Wiele ważnych inicjatyw dla Kościoła w Polsce wykluwało się tutaj, w redakcji tygodnika „Idziemy”. Jeżeli chodzi o autorów, zawsze byliśmy otwarci na tych, którzy dzielają nasz świat wartości, którzy nie rozmieniają

chrześcijańskich wartości na drobne, nie próbują szukać rozmaitych odcieni, tylko trzymają się nauczania Kościoła. Zawsze byliśmy blisko linii prezydium Konferencji Episkopatu Polski. Czasami, ku mojemu pozytywnemu zaskoczeniu, przychodzili ludzie, którzy sami zgłaszali się do pisania na naszych łamach, co było dla nas wyrazem naprawdę wielkiego uznania.

Jaka jest historia współpracy „Idziemy” z kard. Zenonem Grocholewskim, wówczas jeszcze prefektem watykańskiej Kongregacji Edukacji Katolickiej?

To on w pewnym momencie mnie zaczepił, wyraził gotowość i nie tylko często u nas pisywał, ale w czasach pandemii wspierał nas – jako jedyny w ten sposób wspierający nas hierarcha w Kościele – przelewając na nasze konto połowę swojej watykańskiej emerytury. To był niezwykle gest. Nie chodziło tylko o pieniądze, ale o aprobatę wobec tego, co robimy ze strony kogoś tak wysoko postawionego w Kurii Rzymskiej. Jego osoba stanowiła dla nas często parasol, który chronił nas przed rozmaitymi atakami, także wewnątrz Kościoła. Ludzie, którzy mieli do nas rozmaite zastrzeżenia, powstrzymywali się, chociażby ze względu na wsparcie śp. księdza kardynała. Potem, po jego śmierci, zgłosił się do nas (znów – on sam nas odnalazł) obecny szef sekcji łacińskiej Sekretariatu Stanu Stolicy Apostolskiej, ksiądz profesor prałat Waldemar Turek, który sam wyszedł z inicjatywą, żeby u nas pisać. Ludzi ze Stolicy Apostolskiej, także z różnych dykasterii watykańskich jest w naszej redakcji więcej, piszących dlatego, że chcą, choć nie byli związani ani z naszą diecezją, ani ze mną. Podobna była historia z panem prof. Kazimierzem Dadakiem, wykładającym ekonomię w Stanach Zjednoczonych, dokąd lecąc z lotniska na Okęciu wziął z kaplicy (przed kaplicą wyłożony jest zwykle nasz tygodnik)

jeden egzemplarz, przeczytał go w samolocie i po wylądowaniu zadzwonił do nas z zapytaniem, czy mógłby u nas pisać. Ostatnio wydarza się to nieustannie, że ludzie z bardzo dobrym dorobkiem i nazwiskiem sami do nas przychodzą i chcą u nas publikować. Samo to stanowi świetną recenzję.

Przeczytaj również: Tygodnik „Idziemy” jest odosobnionym fenomenem

Drugą dobrą recenzją jest to, że blisko współpracujemy nie tylko z Teologią Polityczną – tym się też chlubimy – ale również z Instytutem Nowych Mediów. Bardzo często przedruki naszych tekstów ukazują się za naszą zgodą na łamach „Wszystko co Najważniejsze” czy też „Gazety na Niedzielę”, redagowanych przez Eryka Mistewicza. Wielkim skarbem dla „Idziemy” jest także aprobata ze strony wielkiej rzeszy księży proboszczów. Tygodnik powstał dzięki generalskiej brawurze, konsekwentnemu wsparciu i za zgodą ówczesnego biskupa warszawsko-praskiego, arcybiskupa Sławoja Leszka Głódzia. Bez jego tupetu, zdecydowania i sprawności nie dałoby się nic zrobić. Później, kiedy przyszedł nowy biskup, nasi przeciwnicy próbowali wymusić na nim likwidację tygodnika. Był nawet wyznaczony dzień, w którym miał przestać się ukazywać. Wtedy obronili nas m.in. księża proboszczowie, którzy potrafili stanąć przed księdzem biskupem – pamiętam takie spotkanie na kongregacji księży dziekanów – wtedy był to śp. ksiądz prałat Edward Żmijewski, za nim inni i powiedzieli: „Nie! To jest nasze dobro, nasze *patrimonium* i chcemy, żeby istniało, Księżo Arcybiskupie. Ksiądz Arcybiskup jest nowy, może wszystkiego nie wie, ale my chcemy, żeby istniało”. Później rzeczywiście arcybiskup Henryk Hoser, świetlana postać, świętobliwy człowiek, po roku od tego wydarzenia, kiedy poszedłem do niego i zapytałem, czy ma jakieś uwagi wobec tygodnika „Idziemy”, ze szczerością odpowiedział „Proszę księdza, jakie ja mogę

mieć dzisiaj uwagi? Kiedy potrzebowaliście mojej pomocy, mnie ktoś podpuścił i chciałem was zamknąć. Dziękuję codziennie Panu Bogu, że mi się to nie udało". I rzeczywiście mieliśmy w arcybiskupie Henryku Hoserze nie tylko oparcie i ochronę, ale mogliśmy także liczyć na jego doświadczenie, głęboką wiedzę, wiarę i intelekt.

Rzeczywiście, wiele z tego wszystkiego korzystaliśmy. Sytuacja była taka, że chociaż pismo startowało bez pieniędzy, to Pan Bóg zawsze podsylał nam ludzi, których za żadne pieniądze kupić się nie dało.

Jak ocenia Ksiądz owoce funkcjonowania tej platformy dialogu myśli katolickiej ze współczesnością biorąc pod uwagę alarmujące statystyki dotyczące cierpienia młodego pokolenia Polaków?

Na naszych łamach staramy się prowadzić namysł i debatę nad przyszłością, w konfrontacji z AI, z różnymi zagrożeniami czyhającymi na ludzi młodych i rodzinę, wreszcie z wyzwaniem, takim jak chociażby sprawa redukcji lekcji religii w szkole. Liczymy, że ludzie, a także środowiska decyzyjne zechcą czasami z tego dorobku naszej pracy skorzystać. Pamiętajmy, że tygodnik to nie tylko to, co jest wydrukowane na papierze. To całe środowisko, w którym zarówno na kolegiach, jak i w czasie różnych spotkań i dyskusji wypracowywane są różne koncepcje. Nasze środowisko współtworzą specjaliści z różnych dziedzin, począwszy od specjalistów, od sztucznej inteligencji, przez bioetykę, biotechnologię, psychologię, filozofię, ekonomię, aż po teologię. To skarb, że wokół tygodnika gromadzą się ludzie o bardzo dobrych nazwiskach, o bardzo wysokim autorytecie. Wciąż

przypominam, że posiadamy skarb, z którego warto byłoby korzystać ponad to, co redakcja jest w stanie przelać na papier albo zamieścić w Internecie.

Czy dysponujemy danymi, dzięki którym moglibyśmy się dowiedzieć ile osób, szczególnie młodych, sięga po tygodnik „Idziemy”?

Jak jest z młodzieżą? To są raczej różne osobiste doświadczenia i spotkania. Niedawno rozmawiałem ze studentką, 21-latką, która czyta tygodnik prawie od deski do deski. Ale jej poziom intelektualny i moralny zawstydzał nawet mnie jako księdza. Natomiast ostatnie badania robiono jeszcze na zlecenie abp. Henryka Hosera. Instytut Statystyki Kościoła Katolickiego dokładnie zbadał, co dzieje się w Warszawie. Okazało się, że do czytania tygodnika „Idziemy” w Warszawie i w okolicach, w tzw. dawnym województwie mazowieckim, czyli dwóch diecezjach warszawskich, przyznawało się wtedy 9,2 proc. mieszkańców, co oznaczałoby, że prawie co dziesiąty mieszkaniec Warszawy jest zaznajomiony i choćby sporadycznie czyta coś z „Idziemy”, a to naprawdę bardzo dobry wynik.

Przeczytaj również: Debaty ideowe w prasie katolickiej w latach 1945–1948

W czasie tego dwudziestolecia dostałem bardzo dużo maili od ludzi, którzy mają po trzydzieści kilka czy czterdzieści lat. Piszą, że kupują nasz tygodnik na przykład w kiosku już w czwartek czy w środę, czytają, a potem jadą do miejsca swojego pochodzenia i zawożą go swoim rodzicom. To powoduje, że mamy bardzo wysoki stopień współczytelnictwa. Nie zarabiamy na tym w sensie ekonomicznym,

ktoś by mógł powiedzieć, że nawet tracimy. Ale nie mamy nic przeciwko temu, wręcz przeciwnie. Oprócz wersji papierowej, drukowanej, mamy też wersję elektroniczną, którą udostępniamy w Polsce w większości odpłatnie. Natomiast Polakom i innym ludziom mówiącym po polsku żyjącym za granicą, np. polskim misjonarzom, niektórym mieszkańcom Litwy, w tym i biskupom znającym język polski, udostępniamy nasz tygodnik gratis. To pokazuje nie tylko, że to nie pieniądze są dla nas najważniejsze, ale też szerokie promieniowanie tego, co robimy.

To napawa nadzieją. Mimo pracy wykonywanej przez środowiska tygodnika „Idziemy”, Teologii Politycznej i im podobnych, sytuacja egzystencjalna i duchowa w Polsce i na świecie jest jednak absolutnie przejmująca. To ważne, żeby nie ustawać w wysiłkach międzypokoleniowego dialogu i podtrzymywania przy życiu sieci relacji.

Tak, nie należy z tego rezygnować. Trzeba mieć świadomość, że nie można poprzestać tylko na tym, co się robi. Świat wciąż postępuje. Prymas Tysiąclecia mówił, że idą nowe czasy, będą potrzebować nowych światła, a Bóg je da. I wierzymy, że je da. To jest Jego Kościół, Jego sprawa. Natomiast my próbujemy z Nim współpracować. Niezależnie i równolegle do wydawania tygodnika, każdy z nas próbuje się jakoś angażować. Uruchamiać rozmaite inicjatywy, także na platformach społecznościowych, żeby docierać do tych, którzy nie mają w zwyczaju sięgać po treści drukowane. Oczywiście to jest działalność absolutnie niedochodowa. Trzeba szukać ludzi tam, gdzie oni żyją. Jak mówił śp. papież Franciszek, odnosząc się do cyfrowego świata, mamy

świadomość, że jest cała grupa ludzi, dla których przestrzeń wirtualna jest zasadniczą i pierwszą rzeczywistością, w której się poruszają i tam ich trzeba szukać.

Z ks. Henrykiem Zielińskim rozmawiała Weronika Maciejewska

fot. Lubomir Tronowski/Diecezja Warszawsko-Praska